

Kolejna fala upałów, z którą mierzy się Polska, nie jest już wyjątkiem, ale elementem coraz wyraźniejszego trendu. Według IMGW czerwiec 2026 roku był miesiącem ekstremalnie ciepłym, a 28 czerwca w Słubicach padł nowy rekord temperatury w historii pomiarów – 40,5°C. Naukowcy wskazują, że zmiana klimatu zwiększa częstość i intensywność ekstremalnych zjawisk pogodowych – od fal upałów i gwałtownych burz po susze i powodzie błyskawiczne. Ich zdaniem największym wyzwaniem dla Polski staje się dziś niedobór wody.

– Zmiana klimatu co do zasady jest nadmiarem energii w ziemskim systemie klimatycznym, więc wpływa na każdy aspekt pogody – podkreśla Michał Brennek z Zakładu Fizyki Atmosfery Instytutu Geofizyki PAN. – Chłodniejszych pogód z opadami śniegu i dni z zalegającą pokrywą śnieżną będziemy mieć coraz mniej, za to burz ze zjawiskami takimi jak grad czy trąby powietrzne jest coraz więcej i są one coraz bardziej gwałtowne. W związku z tym występują np. podtopienia, zalania i powodzie błyskawiczne. Mamy też większą zmienność pogody.

IMGW wskazuje, że pierwsza połowa 2026 roku wyróżniała się wyjątkowo dużą zmiennością warunków pogodowych i znacznymi kontrastami termicznymi. Chłodny styczeń oraz silna fala mrozów na początku lutego zostały szybko zastąpione przez bardzo ciepły początek wiosny. Sprzyjało to bardzo wczesnemu rozpoczęciu okresu wegetacyjnego oraz przyspieszyło rozwój roślin. Jednocześnie częste i silne przymrozki, których największe nasilenie wystąpiło w kwietniu, powodowały uszkodzenia rozwijających się pąków, kwiatów i młodych pędów. Te zjawiska przyczyniły się do znacznych strat w rolnictwie i sadownictwie.

– Mamy coraz więcej fal upałów. Tegoroczne badania mówią, że zarówno ich długość, jak i to, z jakiego poziomu temperatura startuje, można jednoznacznie przypisać temu, że są intensyfikowane przez zmianę klimatu – wskazuje Michał Brennek.

Koniec czerwca i początek lipca przyniosły ekstremalnie wysokie temperatury. W wielu miejscach temperatura przekraczała 35°C, a noce pozostawały tropikalne, z temperaturą powyżej 20°C. Według IMGW 28 czerwca w Słubicach odnotowano 40,5°C – o 0,3°C więcej niż dotychczasowy rekord sprzed blisko 105 lat. Temperatura gruntu na głębokości 5 cm w wielu lokalizacjach również przekroczyła 40°C, osiągając ponad 41°C na północnym zachodzie Polski.

– Sam typ pogody, który przynosił do Polski ciepłe powietrze z południa, nie jest niczym nowym. Chodzi o to, że po pierwsze, południe jest dużo cieplejsze, niż było jeszcze 20 czy 50 lat temu, a po drugie, że układ pogodowy jest dużo bardziej stabilny, zostaje z nami na dużo dłużej. Paradoksalnie to również efekt rozmarzniętej Arktyki, więc innego ekosystemu zupełnie innej części planety. Gorący zwrotnik i chłodna Arktyka zawsze były w równowadze, którą teraz zakłóciliśmy i zbieramy tego efekty – tłumaczy ekspert Instytutu Geofizyki PAN.

Coraz częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe dostrzegają również Polacy. Z badania More in Common wynika, że 59 proc. respondentów uważa, iż fale upałów występują coraz częściej i są coraz bardziej dotkliwe. Ponad połowa mieszkańców wsi i małych miast negatywnie ocenia przygotowanie Polski na susze, nawałnice i powodzie, a jedynie 7 proc. badanych uważa, że państwo jest dobrze przygotowane na takie zjawiska.

– Jest niezwykle sucho – widzimy to w lasach i na polach. Ma to związek z niedostosowaniem melioracji rolniczych i leśnych do współczesnego klimatu, a w miastach – z klasyczną betonozą. Stosujemy równą

kosmkę brukową zamiast zieleni miejskiej i zakłócamy bilans wodny. Zresztą było to widać w stanie rzek, w których przez większość roku utrzymywał się niski stan wód. Teraz mieliśmy opady, więc trochę się to poprawiło, ale pod koniec lipca znowu mamy niedobór wody – ocenia Michał Brennek. – Susza jest największym zagrożeniem dla Polski.

W najcieplejszych dniach niemal cały kraj zmagął się z dużym niedoborem wilgoci w powierzchniowej warstwie gleby. Jedynie na północnym wschodzie oraz lokalnie w Małopolsce wilgotność utrzymywała się na poziomie ok. 70 proc. W pozostałej części kraju spadała do 15–20 proc., a lokalnie nawet poniżej 10 proc.

– Zbudowaliśmy krajobraz, który sprzyja odpływowi i parowaniu, więc woda w nim nie zostaje. Skoro mamy coraz wyższe temperatury, to więcej wilgoci zmieści się w cieplejszym powietrzu, a co za tym idzie – większe parowanie. Jeżeli mamy więcej energii w atmosferze, to opady są gwałtowne. Mamy więcej opadów nawalnych, więcej gwałtownych burz, czyli woda nie jest dostarczana długotrwale, żeby krajobraz mógł się wysycić, tylko jest dostarczana na raz. Wtedy mamy powodzie błyskawiczne i podtopienia, ale z drugiej strony nic tej wody nie zatrzymuje – podkreśla badacz.

Polska należy do państw o ograniczonych zasobach wodnych. Według danych GUS i Wód Polskich odnawialne zasoby wody wynoszą średnio ok. 1,6 tys. m³ na mieszkańca rocznie, a w latach suchych spadają nawet do ok. 1,1 tys. m³. To mniej niż próg bezpieczeństwa wodnego określony przez ONZ na poziomie 1,7 tys. m³ na osobę. Obecnie Polska zatrzymuje ok. 7,5 proc. średniego rocznego odpływu wód, podczas gdy celem wskazywanym w dokumentach rządowych jest zwiększenie retencji do ok. 15 proc.

– Nasze rolnictwo zacznie cierpieć, bo nie ma wody w systemie. Nie ma też pomysłu na to, żeby ją zatrzymać. Jeżeli mówimy o melioracjach rolniczych, to one są dobre dla klimatu, który był w latach 50. Tak jak odwodniano krajobraz wtedy, tak nadal melioracja rolnicza funkcjonuje w praktycznie niezmienionej formie i nikt się nie zastanawia, co z tym zrobić – ocenia ekspert Instytutu Geofizyki PAN. – Rolnicy stracą, bo ten system klimatyczny przestanie być dla nich stabilny i siłą rzeczy ryzyko produkcji rolniczej będzie większe. Zapłacimy za to my, konsumenci, w cenach żywności.

Według Wód Polskich susza rolnicza objęła już 62 proc. gmin w Polsce, a IMGW wskazuje na utrzymującą się suszę hydrologiczną w wielu zlewniach. Według raportu Koalicji Klimatycznej „Wpływ zmian klimatycznych na bezpieczeństwo narodowe Polski” skutki zmiany klimatu przyczynią się do spadku plonów większości upraw na świecie.

– Tak samo jak zmiana klimatu jest problemem wszechogarniającym, tak i adaptacja do zmiany klimatu musi też być działaniem wszechogarniającym – przekonuje Michał Brennek. – Potrzebujemy zatrzymania jak największej wody w ekosystemie, niezależnie od tego, czy mówimy o miastach, czy wsiach, bo Polska od lat zмага się z bezprecedensową suszą. Druga rzecz to jak największe terenów zielonych. Każde drzewo zapewnia nam usługi ekologiczne, chociażby darmowy chłód, produkując cień, z którego powinniśmy korzystać. W dziedzinie politycznej czy gospodarczej potrzebujemy z kolei stabilnego prawa i stabilnego finansowania przesiadki na zieloną energetykę.

Źródło: Newseria